Rok XI. Kraków, 1. sierpnia 1908 r. Nr. 15.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy, 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Owszem, ja się na wszystko zgodzę, ale pomów wpierw z mamą...
— Kiedy widzisz, moja duszko, przecież ja od twojej mamy nic nie chcę, więc o czemże będę z nią gadał?...

* Uspokoiła ją.

Matka: Zdaje mi się, żeś się zapuściła w jakiś stosunek z tym kominiarzem z przeciwka...

Córka: Ależ mamo! Któżby się to odrazu tak *czarno* na świat zapatrywał?!...

* Obrażona moralność.

Ciotka: No jakże tam, Elżuniu! Jesteś zadowoloną z twego narzeczonego?

Siostrzenica: Ach! Ciotuniu!... Co to za luby człowiek!... Jestem w siódmym niebie!...

Ciotka (z indygnacyą): Ależ dziecko!... Co też ty wygadujesz!... Wszak jeszczeście ślubu nie wzięli, a ty... już jesteś w *siódmem* niebie?!...

* Z Portugalii.

— Dlaczego królowa Amelia opuszcza właściwie Portugalię?

— Bo jej już nikt więcej złamanego szeląga nie pożyczy...

* Dżentelmeni.

A: Rozpowiem wszystkim, co z ciebie za człowiek jest...

B: W takim razie zaskarżę cię o obrazę honoru...

Z raportu „tagskorporala“.

Melduje posłuśnie, że infanterysty Kociuba i Pyrdek bez pozwoleństwa kupili sobie w mieście dwa śledzie, oba bez halsbindy...

W szkole.

Ksiądz katecheta: Czy człowiek posiada wolną wolę?

Uczeń: Jak długo nie jest żonaty!

W kasarni.

Oficer (do jednorocznego farmaceuty): No, no, panie farmaceuta — wy się robicie coś za dużo mądry! Pewnieś pan w cywilu robił ze smoły pomadę na włosy!...

Autentyczny raport.

W Krakowie znaleziono gdzieś w piwnicy uduszonego noworodka. Agent, któremu polecono zająć się tą sprawą, wytropił sprawczynię i przedłożył władzy swej przełożonej następujący raport:

„Matka nazywa się Maryanna Ogarek, a narzeczony od tego dziecka jest frajtrem przy furwezach“...

TRZY KRÓLESTWA PRZYRODY.

Miłości (lecz prawdziwej)
Uczucia i przygody,
Odnoszą się kolejno
Do królestw trzech Przyrody.

Gdy kochasz jaką damę
A jesteś dość bogaty,
To w dowód swoich uczuć
Posyłasz lubej — kwiaty.

Więc nie ulega kwestyi
I jasno już wynika,
Że w stadium tem miłości
Gra rolę — *botanika!*

Gdy czasem jeszcze bardziej
Są zakochane franty,
Kochankom ofiarują
To perły, to brylanty!

Brylantom więcej ufa
Kobieta niźli słowu
I oto macie państwo
Mineralogię znowu!

Gdy zdarzy się przypadek
(Co bardzo jest niepięknie)
Że pannie zakochanej
Mirtowy wianek pęknie,

A *stricte* w trzy kwartały
(Przepadła dobra sława)
Kołyska — akuszerka —
To *Fizyologii* prawa.

Amico.

* Psychologia na ulicy.

Ona: Skądżeż to pan poznał odrazu, że jestem wdową?... Przecież nie noszę już żałoby!...

On: Taka pani szykowna!... Ma pani tak wesołą minę!...



* Facecye autentyczne.

Jak wiadomo, posiadają wszystkie trzy teatry rządowe w Warszawie wspólną kasę zamówień, w której są sprzedawane bilety aż do dnia, poprzedzającego dane przedstawienie teatralne. — Otóż niedawno temu miano w Rozmaitościach grać znaną sztukę Schöntana „Odrodzenie“. Dzień przed przedstawieniem zjawia się w kasie zamówień żydówka, dość porządnie ubrana i żąda biletu na jutrzejsze przedstawienie w Rozmaitościach.

Na „Odrodzenie“? — pyta kasyer, chcąc się uchronić przed omyłką.

— Iii... co też pan kasyer wygaduje! — mówi żydówka z indygnacyą — *Ja nie chce bilet na żadny rodzeni, tylko na jutro do tryjatrzy...*

* U lekarza.

Do pewnego znanego lekarza krakowskiego przychodzi w godzinach ordynacyjnych przystojna, młoda mężatka i żali się, że jest czegoś chorą. Lekarz skrupulatnie bada pacyentkę i czegoś bardzo podejrzanie kręci głową.

— Więc, panie konsyliarzu? — pyta pacyentka. — Cóż mi brakuje? Jak się nazywa ta słabość?

— Hm... hm... widzi pani! — mówi eskulap, — to jest... ja jeszcze sam nie wiem... niechże pani jutro jeszcze raz przyjdzie... ale ze swoim mężem!...

Nazajutrz zjawia się punktualnie pacyentka w towarzystwie swego męża. Doktór bierze mężulka do swego gabinetu i poddaje go również dokładnemu badaniu.

— Więc co jest? — pyta mąż po skończonem badaniu.

— Ano nic! — mówi lekarz spokojnie — nic takiego! Tylko będziecie państwo musieli natychmiast obchodzić srebrne wesele!

— Czyś pan sfiksował? — woła mąż bardziej rozweselony, jak zdziwiony. — Taż my dopiero dwa miesiące po ślubie!...

— To nic nie szkodzi! — rzecze lekarz z ironicznym uśmiechem zawitał na jego ustach. — Srebrne wesele powiedziałem... tak... tylko z małym dodatkiem... mianowicie *żywo-srebrne wesele!*

W Zakopanem.

— No, teraz kiedy już wiem napewno, że pani jest mężatką, mogę się otwarcie przyznać, że i ja jestem żonaty!...

— O! ta otwartość jest zupełnie zbędna, bo ja o tem zaraz wiedziałam!...

— Tak? a to skąd?

— Skąd? Stąd, że zaraz w pierwszym dniu naszej znajomości oświadczył się pan o moją rękę!...

Ideały pana Michała.

(Humoreska ze sfer naszych nieśmiertelnych).

Wśród członków słynnego zjednoczenia malarzy „Fioletowy paw“, znajdował się także niejaki artysta malarz, pan Michał. Sławny profesor akademii, niestety już zmarły, odkrył jego talent i wprowadził go do sfer artystycznych. Michaś był specyalistą w artykule malunkowym, zwącym się „Wenecya“, który to towar naonczas cieszył się wielkim popytem. Obrazki z miasta lagunowego, pędzla naszego Michasia, znajdowały rwący odbyt, głównie dla ich lokalnego kolorytu, któryby potrafił nawet gołębie św. Marka w błąd wprowadzić. W rzeczy samej żył Michaś przez długi czas wyłącznie z Wenecyi. Samo przez się rozumie się, że genialny artysta sam osobiście nigdy w stolicy dożów nie był, można to było na pierwszy rzut oka po obrazach poznać, lecz Michaś nawet z tego żadnej nie robił tajemnicy. Gdy namalował swój pierwszy „Widok z Wenecyi“, zaniósł go do handlarza obrazów ze słowami:

— Przynoszę panu widok na „Canale grande“! Ile pan daje?

— *Z* pańskim podpisem nic, *bez* podpisu 10 koron! — odparł przebiegły Manichejczyk.

Michaś się ogromnie dziwił, ale obrazek sprzedał i swych dzieł nadal nie sygnował. Ponieważ, jak już zaznaczyłem, handlarze obrazów chętnie kupowali „Wenecyę“, więc Michaś malował, jak się to mówi „na hura!“ Temat do swych obrazów urozmaicał tylko o tyle, że pałac dożów był na lewym planie a gondola na prawym, lub też naodwrót.

Po dwóch latach nieprzerwanej „Wenecyi“, ozwała się w Michasiu ambicya artystyczna i zapragnął zadebiutować na wystawie. Handlarze obrazów, których wtajemniczył w swój plan, twierdzili sucho, że to się dla niego bardzo smutno skończy. Wobec tego postanowił zerwać z „Wenecyą“. Jak wysoko należało to jego szlachetne postanowienie otaksować, zrozumie ten tylko, kto wie, że Michaś nietylko wielkiego talentu nie posiadał, ale nadto był żonaty. Długa praktyka wenecka tak dalece spaczyła jego wzrok i rękę, że nie był więcej w stanie bez błędu narysować wazonika, krzesła lub też ogórka. Ta odrobina artystycznego uzdolnienia, którą dawniej posiadał, zatonęła w indygu *Canale grande* i w różowym kolorze pałacu dożów. Smutny, skarżył się na swój los przed swoim protektorem, owym sławnym profesorem, na jednem z posiedzeń „Fioletowego pawia“.

— Dlaczego nie malujesz obrazków ze Wschodu? — rzekł profesor. — Jestem przekonany, że zrobiłbyś furorę! Twoje wielbłądy ogólnie by się podobały!...

— Nie umiem malować wielbłądów! — odparł smutno Michaś.

— Śmiej się z tego! Widziałem przecież twoje gondole!... Różnica nie jest tak wielka, jak sądzisz!... Wielbłądy i gondole mają mniej więcej tensam kształt!...

Przy tych słowach profesor wziął kawałek węgla do ręki i udowodnił mu *ad oculos* swoje zapatrywanie...

Poprzednio tak mimochodem zaznaczyłem, że Michaś był żonatym. W rzeczywistości Michaś ze swą żonką stanowił najbardziej oryginalne stadło całej cyganeryi. Pracownia służyła całej rodzinie stosownie do potrzeby już to jako salon, już to jako jadalnia, buduar, kuchnia etc. etc. Z wyjątkiem łóżka, które stało na wysokiej estradzie i do którego można się było dostać tylko po drabinie, wszystkie meble i ruchomości, ubrania, artykuły spożywcze i utensylia malarskie walały się bezładnie po pracowni. Istny labirynt, w którym tylko Michaś mógł się wyznać. Codziennie o godzinie 10 rano przynoszono do pracowni ciepłą kąpiel dla pani Michasiowej, osoby korpulentnej, na sposób oryentalny leniwej, mimo młodego wieku i przystojnej twarzyczki. Wprost z łoża pani domu wkraczała do wanny, gdzie pluskała się w wodzie i ćmiła papierosy. Gdy ktoś przychodził z wizytą, nakrywano wannę starą jedwabną materyą i więcej się o madame nie troszczono. Michaś chodził do sklepiku po wiktuały, Michaś sprzątał, Michaś malował całymi dniami i starał się o nabywców, a jego pani do piątej po południu robiła toaletę, przeplataną wylegiwaniem się po wszystkich fotelach i bawieniem

* Żydowskie łydki

Ksiądz katecheta pewnej krakowskiej szkoły ludowej jest bardzo niezadowolony i wcale się z tem nie tai. Oto niepodoba mu się nowa moda, według której uczniowie chadzają do szkoły z gołymi łydkami. Jego pobożnym usiłowaniom na lekcyach religii, udało się przekonać znaczną liczbę uczniów, że nagie nogi nie są panu Bogu miłe. Lecz chcąc zbożne dzieło do końca doprowadzić, ksiądz katecheta staje często przed bramą szkoły i wychodzących malców napomina, by się moralniej ubierali. Niedawno, w bardzo upalny dzień lipcowy, ksiądz katecheta znowu stoi przed bramą. Wychodzi grupka chłopców. Między nimi jeden grubas ma wstrętnie obnażone nogi. — Ksiądz katecheta surowo go napomina. Lecz malec daje księdzu zgoła niespodzianą odpowiedź:

— Proszy ksiendza! Ja mogem chodzić z goły nogi!... *Ja jestem od wyznania mojżeszowego!*

* Powód być musi.

Do znanego lekarza - hygienisty przychodzi pan X., poczciwy a tłuściutki radca sądowy i prosi go o wskazanie jakiegoś niezawodnego środka, celem uniknięcia zbyt licznego... błogosławieństwa. Nazajutrz zjawia się u lekarza pani radczyni z tąsamą prośbą.

— No wie pani! — mówi lekarz — tego już mam zanadto! Wszak państwo już piętnaście lat jesteście po ślubie i wcale dzieci nie macie! Więc po cóż wam jeszcze jakichś środków u djabła!?...

Pani radczyni zarumieniła się jak pensyonarka i szepcze zawstydzona:

— Właśnie dlatego chcemy środka, panie konsyliarzu!... Bo... ostatecznie,.. wszystko na świecie musi mieć swoją przyczynę!...

* Facecye autentyczne.

Z powodu jubileuszu cesarza austryackiego miało się odbyć uroczyste przyjęcie monarchy w Ischlu. Tłumy publiczności zgromadziły się przed peronem, gdy w tem lunął rzęsisty deszcz. Publiczność z miejsca nie ruszyła, lecz kto miał, rozpiął natychmiast parasol. Stojący w dalszych rzędach w jednej chwili stracili wszelki widok. Wtem nagle z tłumu dolatuje rzewne łkanie i płaczliwy głosik dziewczęcy woła:

— Ach mój Boże! Co to będzie! A na jutro mamy z tego napisać zadanie domowe!...

Oj te kobiety.

Mąż: Ciągle się skarżysz a w rzeczywistości żyjesz jak w raju!...

Żona: Chyba o tyle, że nie mam się w co ubrać...

NASZE SŁUGI.

Dwie służące się spotkały
Tęgie dziewki obie
I wzajemnie swoje troski
Powierzają sobie.

Była bardzo zła na panią
Hanka — pokojówka,
Że nie słyszy od niej nigdy
Grzeczniejszego słówka.

Kuchareczka Kasia nie ma
Nic przeciwko pani,
Za to twierdzi, że pan domu
Jest za grzeczny dla niej.

Lecz dlaczegóż stąd odchodzisz
Pyta Hanka na to —
Pewnie twoja grzeczna pani
Zalega z zapłatą?

— O! nie! — protestuje Kasia,
To ludzie bogaci,
Pani zawsze mi wypłaca,
Lecz... pan nic nie płaci!...

Chat.-Noir.

Trzy aforyzmy.

Kobieta nawet wtedy nie przestaje kochać, gdy ma córkę, która już zaczyna kochać.

* * *

Kobieta jest jak tabaka: dopóki świeża, to kręci w nosie i działa na oczy.

* * *

Kobieta jak szampan — póty nam smakuje, póki nie zwietrzała.



* Przez bibułkę.

Ojciec: No, jakżeż tam wypadł egzamin?

Syn (akademik): Wspaniale! Piramidalnie! To prawdziwa rozkosz zdawać rygorozum!.. Na przyszły rok jeszcze raz będę zdawał!...

* Lekarz teatralny.

I-a aktorka: Czy ci nasz eskulap przepisał morskie kąpiele?

II ga aktorka: Nie! Powiedział, że na miejscu mogę także porobić te znajomości, które są konieczne dla poratowania mego zdrowia...

* Monolog aktorki.

Jakto czasami komicznie układa się nasze życie teatralne!... Oto mamy *bohatera*, któremu ja wmówiłam, że jest *pierwszym kochankiem*...

* Rozmowa na bramie.

Pokojówka: Ty, Antek, czy ty masz dużo roboty u twojego lajtnanta?

Antek (pucer oficerski): Phii!... Jeszcze jak dużo!... Codziennie muszę pucować najmniej ze trzy pary damskich trzewików.

Z nowości bibliograficznych.

Na półkach księgarskich ukazał się nowy sześciotomowy romans hrabianki Gryzokuckiej, pod tytułem:

„Tajemnice starej panny“ czyli „Azorek jako piękny Rigo“.

Oj ci malcy.

Ojciec (do sześcioletniego Adasia): Słuchaj Adaś, ciesz cię! Dostałeś dzisiaj siostrzyczkę!...

Adaś: Wielka mi sztuka! Ale czemu nie mogę dostać tak tego bicykla, co mi go tatuś obiecał też przed rokiem?...

Łagodzące okoliczności.

W lwowskiem procesie bandy złodziei i ich króla Wasińskiego, zabrał wreszcie głos obrońca ostatniego. Jak może tak stara się osłabić zeznania świadków, wreszcie w toku obrończej mowy wygłasza i takie zdanie:

...A zresztą szanowni panowie przysięgli, proszę was zważajcie i na okoliczności łagodzące! Prawda, że oskarżony Wasiński ukradł te akcye i papiery, ale zaraz na drugi dzień kurs ich spadł do tego stopnia, że oskarżony poniósł sam na nich ogromną stratę!...

się z kotką, poczem wychodziła na miasto, wystawała godzinami całymi przed wystawami sklepowemi i często bardzo późno wracała do domu. Michaś ubóstwiał swą żonę, a myśl, że z powodu braku środków będzie zmuszonym odmówić żonie ciepłych kąpieli, do rozpaczy go doprowadzała! Postanowiwszy na zawsze wziąść rozbrat z Wenecyą, ustawicznie przemyśliwał, na jakie pole artystycznej działalności by się przerzucić. Przez pewien czas robił próby ze Wschodem, ale handlarze obrazów konsekwentnie odrzucali jego wielbłądy nawet bez sygnatury. Potem przerzucił się na kwiaty. Ale o Boże! Co to były za kwiaty! Wszyscy myśleli, że to są fajerwerki, obrazowo przedstawione. Już chciał nieszczęsny, pozbawiony wszelkich na przyszłość widoków, ze skruchą powrócić do Wenecyi, gdy wtem szczęśliwy przypadek zapewnił mu sławę i bogactwo.

Pewnego poranku ktoś zapukał do drzwi jego pracowni. Ponieważ pan Michał nikogo się nie spodziewał, conajwyżej wierzyciela, więc na pukanie odpowiedział głębokiem milczeniem.

— To ja, proszę pana! To ja, Świerczek! — wołał jakiś głos za drzwiami.

Michaś zarzucił prędko draperyę na wannę i otworzył drzwi.

— Co za zaszczyt, panie Świerczek! — mówił nader uprzejmie, gdyż pan Świerczek był sklepikarzem z sąsiedniego domu i u niego kupował Michaś wszystkie wiktuały... to znaczy przeważnie zostawał winien.

— Zaszczyt jest zupełnie po mej stronie! — odparł Świerczek, kłaniając się uniżenie. — Ale... ale... przeszkadzam, jak widzę!... — a przy tych słowach wzrok jego mimowoli zatrzymał się na wannie.

— Pan widocznie maluje z modelu? — zapytał sklepikarz.

— Nie! — odparł Michaś lekko zakłopotany — To jest moja żona, którą niniejszem mam zaszczyt panu przedstawić!

Poczciwy Świerczek nie wiedział, czy pani domu ma powiedzieć parę komplementów, czy też, ze względu na drażliwą sytuacyę, oczy skromnie spuścić na dół; jednak po chwili znalazł wybieg z trudnej sytuacyi i zaczął się rozglądać po ścianach, na których wisiały liczne obrazy olejne.

— Ach! Panie artysto! — wykrzykiwał zdumiony — Jakie to piękne! Toż to Wenecya! Nie trzeba się wcale pytać! Naturalnie musiał pan tam często jeździć!!...

— Ja osobiście nie! — odparł Michaś — ale mam wuja rodzonego, który swego czasu sześć pełnych tygodni spędził w Wenecyi!... W naszych czasach zbyteczne jest samemu się fatygować!...

— Naturalnie!... Naturalnie!... Ale widzi pan ten obrazek? — przy tych słowach pociągnął go sklepikarz za rękaw — *To* właśnie sprowadza mnie do pana!...

Świerczek wskazał mu na portret dziecka, wiszący na ścianie i tajemniczo pociągnął malarza do okna.

— Bo musi pan wiedzieć — rozpoczął przyciszonym głosem — że wkrótce spodziewam się... hm... hm... tego... błogosławieństwa... Moja żona obdarzy mnie potomkiem!... Będzie to pierwsze dziecko po pełnych latach dziesięciu od naszego ślubu...

— Gratuluję panu serdecznie, panie Świerczek!...

— Pojmuje pan, panie malarzu, że ogromnie mi na tem zależy, abym miał ładne dziecko!... — szeptał Świerczek, tajemniczo mrugając oczami

— Zdaje mi się, że przy *takim* ojcu wszelkie obawy są wykluczone! — odparł malarz uprzejmie.

— Naturalnie... naturalnie... ale ja i moja żona życzymy sobie coś jeszcze lepszego... jeszcze idealniejszego... i dlatego przychodzę do pana, łaskawy artysto!...

Michaś przerażony odskoczył od okna.

— Pan mnie kiepsko zrozumiał!... Chcemy, żeby nam pan namalował pucułowate, rumiane, tłuste dziecko, z loczkami... takie naprzykład, jak to na ścianie... przy pańskim talencie łatwo to panu przyjdzie... jestem zdecydowany nawet sto koron zapłacić!...

— Dobrze... dobrze już!... Ale powiedz mi, kochany panie Świerczek, po co?... W jakim celu?!...

— A to takie proste! Obraz umieścimy w naszej sypialni nad łóżkiem mojej żony, tak, aby

MYŚLI HELI.

Głupie wszelkie maksymy.
Oto powtarza wielu:
„Cierpliwością i pracą
Dobijesz się do celu“.

Kłamstwo! choć stary radca
Wciąż męczy mnie miłością,
Nic z nim nie można zrobić
Pracą ni cierpliwością.

Albo jak pościelisz
Tak się wyśpisz“: Brednie!
Ścielę sobie dobrze
Tak w noc jak i we dnie,
A nigdy do rana
Nie bywam wyspana.

* Wybory a miłość.

Pan X., „hyena“ wyborcza jednego z kandydatów, tak był w okresie przedwyborczym zajęty swojemi funkcyami, że do swej ukochanej pisał mniej więcej następujące liściki:

„Jesteś dziewczyną mego *wyboru*, a mój *głos* do ciebie należy. W *okręgu* mego serca tylko ty będziesz jedyną *kandydatką*! Nie obawiaj się *kontrkandydatek*! Tylko jedno proszę cię, mi donieś: Jak wielki *fundusz wyborczy* jest potrzebny?

* W hotelu.

Pokojówka: Ależ panie! Jak pan śmie mnie całować!...

Gość z prowincyi: Panno, tylko bez protestów! Ja już obsługę z góry zapłaciłem!...

* Także usprawiedliwienie.

(Autentyczne).

Dyrektor wieczornych kursów uzupełniających, przeznaczonych w Krakowie dla dorastającej młodzieży rzemieślniczej, otrzymał razu pewnego następującej treści usprawiedliwienie:

„Proszę uprzejmie o uwolnienie mego syna Jana na kilka dni od nauki, albowiem mój syn dzisiaj po raz pierwszy *sam* zaczął się golić!

Pafnucy Myrdała, majster szewski.

Na balu.

Córka: Dlaczego mama uśmiecha się tak zachęcająco do Iksickiego? Przecież mama wie, że ja nie znoszę tej wstrętnej gęby...

Matka: Wybacz, ale tym razem uśmiecham się *na własny rachunek*..

Duma matki.

Pierwsza przekupka: Wie pani Michałowa, moja Mańka ma dziecko od hrabiego.

II Przekupka (z zazdrością): To ci psiajucha ma szczęście!

I Przekupka: Owa, jakie szczęście? Żadne szczęście! Miała przezemnie protekcyję!...

Dla niepalących.

O znanym antysemicie adwokacie X. opowiadają następujące *bon mot.*

Mecenas X. wracał raz nocą pociągiem ze Suchej do Krakowa. Z powodu przepełnienia, doczepiono do pociągu kilka wagonów starego systemu, takich, z których wyjść podczas jazdy nie można i siedzieć się w nich musi jak w klatce, dopóki pociąg nie stanie. Jak na złość zaś, mecenas X. dostał boleści... Siedzący w towarzystwie mecenasa X. jakiś lepszy żydek, widząc jakie męczarnie przechodzi jego towarzysz podróży, zaproponował panu X. aby rozłożył na ziemi gazetę i... ulżył sobie... Sam zaś, aby p. X. podczas tej sceny nie krępować, otworzył okno i wyglądał przez nie. Po skończonej czynności, mecenas wyrzucił gazetę z zawartością za okno, że zaś było już porządnie zimno, żydek zamknął okno i usiadł na swojem miejscu.

Zaduch jednak po fakcie tym i fetor zaczął być coraz nieznośniejszy — wyciąga więc ów żydek papierośnicę a zwracając się do adwokata X. pyta uprzejmie:

— Pan pozwoli, że ja zapalę papierosa?

— Przepraszam — odpowiada adwokat — pan daruje, *ale to coupe jest dla niepalących*...



SOBOTNI POCIĄG.

Jedzie pociąg kominiarski —
Wszystkie żony na peronie,
Każda pyta: Władziu! Stefku!
Cóżeś przywiózł twojej żonie?

Więc wyjmuje mąż toboły
Ku radości wszystkich dziatek,
A dla żony co najlepsze
To zostawia na ostatek!

Kiedy dzieci spać już pójdą...
Pst! milcz muzo ma do kata,
Czuwa bowiem prokurator
I gotowa konfiskata!

Dosyć, że przy pożegnaniu
Żony uścisk dają długi,
Myśląc: czemuż ta niedziela
Nie jest choćby co dzień drugi?

Żonaty.

* Niezupełny sukces.

I-sza matka: No, jakże tam z tym nowym guwernerem? Czy chłopaki pani już się do niego przyzwyczaiły?

II-ga matka: To jeszcze nie... ale za to najstarsza córka przyzwyczaiła się do niego...

* Nauka matki nie idzie w las.

Córka: Mamo! Ten nasz nowy lokator, asystent z kliniki, zanadto jest wobec mnie swobodny!

Matka: Zaczekaj, aż będzie *swobodniejszy*, wtedy dopiero możesz się pogniewać!... Wierzaj mi Andziu, ja się na tych rzeczach znam!

Enfant terrible.

— Widzisz Wandziuniu — tłómaczy pięcioletniej córeczce matka — nie wolno ci gniewać się na tatusia, skoro cię kiedy uderzy, bo tatuś bije cię tylko dlatego, że cię kocha!...

— Dobzie, dobzie mamusiu — odpowiada z powagą mała — ale dlaciego ciebie nie bije, kiedy cie psiecie tys kocha?!...

ustawicznie miała obraz przed oczami!... Obraz utwierdzi się w ten sposób w jej pamięci... no... jednem słowem, dostaniemy piękne dziecko!...

Michał był tak zdumiony, że omal się nie przewrócił!...

— Ach!... Ja o tem wcale nie wiedziałem! — wykrzykiwał — po raz pierwszy o czemś podobnem słyszę!...

— Pewny środek, panie malarzu, pewny środek! Moja matka mi to jeszcze mówiła, a słusznie miała, chociaż to była prosta kobieta ze wsi!...

— A zatem... panie Świerczek... proszę, niech pan siada!... Więc zamawia pan u mnie portret idealnie pięknego dziecka?

— Tak jest!

— Pańska myśl jest znakomitą, kochany panie Świerczek! Jest ona tego rodzaju, że wszystkim artystom się spodoba... mnie się nadzwyczajnie podoba!... Ale pomówmy bliżej o tej sprawie!... Przedewszystkiem proszę mi powiedzieć, jakiego rodzaju ma być nasz ideał? Bo, gdyby pan dostał córeczkę, pomyśl, co by to był za kawał, gdyby się urodziła z główką chłopca!... No i *vice versa*!...

— Psia...! O tem wcale nie pomyślałem!... Otóż... co się mnie tyczy... wolałbym córeczkę!...

— Ale żona wolałaby chłopca! — wtrącił pan Michał — To jest zupełnie naturalne! A potem, czy ma być blond, czy czarne?

— Według mego smaku powinno być czarne!

— W takim razie żona będzie chciała blond! Nic nie szkodzi! Pójdę drogą pośrednią i namaluję *bronzowe* loki! — mówił żywo pan Michał, w którego umyśle otwierały się już powabne horyzonty odnośnie do nowego przemysłu artystycznego. — Spuść się pan na mnie, panie Świerczek! Pojutrze dostaniesz swój ideał!...

Uszczęśliwiony opuścił sklepikarz atelier. A Michaś pospieszył do stalug, mrucząc pod nosem:

— Pucułowaty... rumiane policzki.. tłusty... duże, wyraziste oczy... loczki... wspaniały obstalunek!...

Robota paliła mu się pod palcami. Na drugi dzień portret był gotów. Michaś wziął go pod pelerynę i pospieszył do Świerczka.

— Jakie to dziwne, kochany mistrzu! — wołał Świerczek rozpromieniony. — Poznaję w tej twarzyczce moje własne rysy!... Oto 100 koron! Proszę!...

Pani Świerczkowa była również z portretu bardzo zadowoloną. Ideał widocznie zaczynał już działać!...

Przypadek widocznie chciał, że dziecko sklepikarza w rzeczy samej było podobne do dzieła sztuki. Wypadek ten rozognił fantazyę w całej dzielnicy, wywołał formalny przewrót w dotychczasowych pojęciach! Kobiety z sąsiedztwa o niczem innem nie mówiły, to też wkrótce obstalunki podobne zaczęły się na Michasia sypać, jak z rogu obfitości!... Artysta bez przerwy pracował nad swoimi ideałami i w tym celu musiał niejednokrotnie w nocy malować. Zaspakajał obecnie wszystkie, najwybredniejsze nawet wymagania p. t. Publiczności! Jego pracownia zapełniła się główkami dziecięcemi: tłuste, chude, owalne, kwadratowe, śpiczaste, zamyślone, wesołe, wyraziste i bez wyrazu! Posiadł wkrótce niesłychanie bogaty wybór portretów dla piekarzy, tapicerów, rzeźników, krawców, szewców i t. p... Zalewał formalnie swymi ideałami całe miasto i posiadł moc pieniędzy! Całe pokolenia nosiły na sobie piętno jego artyzmu a Michaś, w uznaniu zasług, jakie położył koło uszlachetnienia rasy, otrzymał honorowe obywatelstwo i order żelaznej korony I klasy.

A w korporacyi „Błękitnego pawia“ pan Michał wybił się na pierwszorzędne stanowisko i stał się jednym z tych, co to mocą swego geniuszu „chadzają na czele narodu“!...

Lecz sam osobiście nigdy dzieci nie miał!...

Persico.



Ćma nocna.

Profesor zoologii Owadkiewicz tak bardzo przejął się swym wzniosłym fachem, że nawet swą jedyną córeczkę Elżunię potrafił nakłonić do intenzywnych studyów przyrodniczych. Idąc za wskazówkami swego papy, zaczęła zbierać motyle i wkrótce miała już piękny zbiór ciekawych okazów. Pewnego dnia papa-profesor ogląda zbiór swej córeczki. Pochwalił to i owo, wreszcie rzekł:

— Musisz się jeszcze postarać o ćmę nocną dla twych zbiorów!

Po kilku dniach poznała Elżunia przystojnego i wesołego akademika. Opowiada mu o swoich troskach, mianowicie o brakującym egzemplarzu ćmy nocnej.

— Ma pani szczęście, panno Elżuniu! — odpowiada akademik, śmiejąc się na całe gardło. Już pani znalazła taki egzemplarz! *Ja* jestem typową „ćmą nocną“!... Tak mnie wszyscy koledzy nazywają!... Bo ja tylko po nocach bujam i bawię się!...

Po kilku tygodniach pyta profesor swej bladej córeczki:

— Czy już masz w twoim zbiorku ćmę nocną?

Elżunia zarumieniła się jak piwonia i po chwili wyksztusiła:

— Ja... ja... już znalazłam.. tego motyla... ale... ale... *on mnie* do swoich zbiorów wcielił...

---

* W salonie.

Ona: Kiedy pan rozpoczyna manewry, panie poruczniku?

On: Jeśli łaskawa pani sobie życzy, mogę i... natychmiast!...

---

* W droguery.

Do droguery wchodzi jakaś dama, na pierwszy rzut oka obca, i łamaną niemczyzną z jakimś cudzoziemskim akcentem mówi:

— *Wel, wel, master, werkaufen sie mir „clozed paper!“...*

Subiekt, zakłopotany, nie wie o co się rozchodzi, więc dla zamaskowania swej nieznajomości angielskiego języka, pyta uprzejmie:

— Przepraszam!.. A na co pani tego potrzebuje?...

DZIEWCZYNA I GAZETA.

Irenka Darmojadska
Gdy jeszcze była mała,
Już do literatury
Zamiłowanie miała!

A mianowicie z gazet
Milutka ta dziewczyna,
Prześlicznie nożyczkami
Figurki wciąż wycina!

Gdy miała lat dwadzieścia
I weszła w życia wiosnę,
W gazetach znów szukała
Ogłoszenia miłosne!

Gdy lat trzydziestu doszła
I czuła już tęsknotę,
W gazetach ogłaszała
Że za mąż ma ochotę!

A w pięćdziesięciu latach
Gdy starą jest kobietą,
Przed gabinetem siedzi
Z kluczykiem i — gazetą!

Amaris.

HISTORYA DZIURKI OD GUZIKA.

(Bajka).

Z romantycznej tej historyi
Piękny sens wynika —
Przy surducie była dziurka,
Dziurka od guzika.

Cel guzików — to jest dla niej
Zupełna nowina,
Nawet wcale o tem nie wie,
Jak to się zapina.

A usiadła tuż na klapie
Gdzie był dwóch szwów przedział,
Skryta tak, że sam właściciel
Ledwie o niej wiedział.

Tylko guzik przynależny
Po przeciwnej stronie,
Namiętnością do dziewiczej
Swej sąsiadki płonie.

Guzik ten był od parady
I lada minuta,
Mógł się urwać z słabej nitki
Od swego surduta.

Raz właściciel, chcąc od święta
Przyozdobić klapę,
Kupił kwiatek — (Oby za to
Skręciło mu łapę!)

I *par force*, wbrew, że jest dziurka
Tylko dla guzika,
Wbrew natury przeznaczeniu
Kwiatek w dziurkę wtyka!

Dziurka pękła jak z protestem
Na akt przeniewierczy,
Jękła, pękła i już goździk
Pąsowy w niej sterczy!

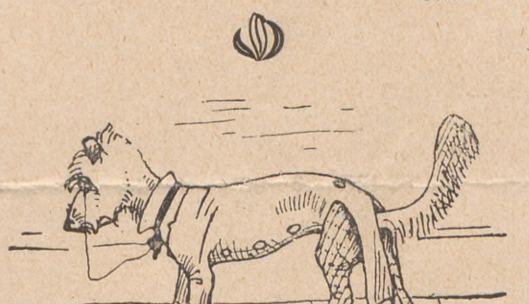
Biedny guzik, widząc pański
Postępek tak brzydki,
Z oburzenia — omal, omal
Nie urwał się z nitki.

Gdy zwiądł kwiatek — wyrzucony
Został na podłogę,
Lecz do dziurki — guzikowi
Utorował drogę.

I zapomniał z czasem guzik
O przykrej przygodzie
I złączony z swoją dziurką
W miłej żyje zgodzie.

Z romantycznej tej historyi
Piękny sens wynika:
Nie od razu dziurka trafia
Na swego guzika!

Chat-Noir.



Z ASTRONOMII.

Człek w miłości — astronomem
Gdyż interes taki,
Pozostawia mu „n i e b i e s k i e“
Pod oczyma znaki!

Miłość uczniowska.

(Rzecz skompilowana z anonsów pisma „Strumień“, przeznaczonego dla uczniów szkół średnich).

Uczeń IV klasy gimn., mężczyzna przystojny, poszukuje *bryka*, w dobrym stanie, do Juliusza Caesara „*Bellum gallicum*“. Oferty przyjmuje się tylko od koleżanek. Późniejsze małżeństwo nie jest wykluczone. Listy pod „Vercingetorix“ do ekspedycyi pisma.

* * *

Ponieważ śledztwo, przeprowadzone przez gospodarza klasy pana profesora Pudelskiego wykazało niezbicie, że panna Elżunia Pudełko, łacińskie zadanie domowe odpisała od mojego kolegi Gawędy (do tego z błędami), przeto oświadczam publicznie, że z damą tą zrywam zaręczyny i to nieodwołalnie. Od tej chwili nie odpowiadam więcej za kartki z widokami i za pomadki, któreby panna E. P. na moje konto u kupców pobierała. *Alfred Borek, ucz. kl. V B. m. p.*

* * *

Przystojna blondynka, średniego wzrostu, uczennica VI kl. gimn., pragnie zaznajomić się z brunetem, uczniem tejże samej klasy, celem wspólnego rozwiązywania zagadnień trygonometrycznych i analitycznych. Łaskawe zgłoszenia pod „P o w a ż n a g e o m e t r y a“ przyjmuje administracya gazety.

* * *

Bardzo przystojny *mężczyzna*, szlachcic, (gospodarz klasy woła na niego „*hrabio*“), uczeń klasy VII-ej, komendant orkiestry gimnazyalnej, znakomity tennisowiec, tańczy bostona także *w lewo*, ma już początki wąsów i 7 koron taszengeldu (*tygodniowo!*), szuka towarzyszki życia aż do matury, ewentualnie także na pierwsze dwa semestry na uniwersytecie. Kandydatka musi pochodzić ze szlacheckiej rodziny, mieć dystyngowane maniery i sama się stołować, a nadto musi mieć z łaciny, matematyki i polskiego najmniej notę: „dostateczny“. Oferty z fotografią, na której musi figurować *data* zdjęcia, pod „S z l a c h c i c“ do administracyi „C z a s u“.

Persico.

---

* Z dyskursów małżeńskich.

Żona: Pomyśl sobie, co za bezczelność! Ten pan Karol, co się to mieni twoim najszczerszym przyjacielem, zaproponował mi, abym razem z nim uciekła!...

Mąż (do siebie): Poznają cię, Karolu!... *Jesteś* rzeczywiście moim przyjacielem!...

POEZYA I KRYTYKA.

Pewien poeta zapadły i blady,
Na cześć kochanki popełniał ballady.
Dziewczyna była *nieskończenie chuda*,
Lecz (co to znaczy poetów ułuda!)

On się uskarżał tylko i jedynie,
Że nie ma serca w tej srogiej dziewczynie,
Więc mu tłumaczą przyjaciele szczersi:
„Że nie ma serca, tam gdzie *nie ma piersi!*“...



— Niech panna Antosia nie wchodzi teraz do pana z tym listem, bo pan jeszcze w łóżku...
— Owa! a cóż to pan Józef myśli, że ja się może łóżka boję?...



— Wiesz, Stefa, że w tym kostyumie jako chłopiec, zrobiłabyś majątek!
— Być może — ale musiałabym chyba jechać do Berlina, bo u nas cywilizacya o jakieś 200 lat w tyle jeszcze...



— Ty znowu dzisiaj na balu skandalicznie flirtujesz! Mówię ci, że ja się tak d o b r o w o l n i e nie dam zdradzać...
— Ależ, tego też nikt od ciebie nie wymaga!



— Więc pan się naprawdę rozchodzi ze żoną swoją, panie Kohn? I dlaczego?
— Bo una mnie, proszy pani od trzech lat okłamuje! Codziennie mówi, że una pęknie ze złoszczy — a jeszcze nie pękniała!



Zwierza „słodką tajemnicę"
Raz mężowi młoda żonka —
Mąż zaambarasowany
Coś pod nosem cicho bąka!..

Bo sam będąc już przeżyty
Dostatecznie w życia szkole,
Nie wie, kto w tem jego szczęściu
Współwinnego zagrał rolę...



— Ale bielizny pana, proszę pani, to za nic w świecie nie będę prała!

— A to dlaczego?

— A bo, proszę pani, ja jestem uczciwa dziewczyna i nigdy jeszcze nic męskiego nie miałam w ręce...



— Trzeba będzie bezwarunkowo zrobić strejk modelek! Godzą nas do pozowania, a potem za tesame pieniądze chcą dwie pieczenie upiec! — Nie jest-że to wyzysk?!...



— Możebyśmy się tak puściły na losy na tej dzisiejszej tomboli? Sądzę, że zrobiłybyśmy dobry interes!

— Wątpię! — jestem zdania, że pewniejszy interes, jeżeli się puścimy po tomboli i bez losów...

* Powstanie łysiny.

Iszy porucznik: Powiedz mi, kochany towarzyszu broni, skądże ty właściwie przyszedłeś do takiej imponującej łysinki? Czy miałeś jakie zapalenie cebulek włosowych?

IIgi porucznik: Wcale nie! Moja łysina powstała w drodze służbowej! Mianowicie w ten sposób! Przez długie lata stałem zawsze na lewem skrzydle mojej kompanii. Ilekroć formowano front, pułkownik zawsze wołał: „Panie poruczniku z lewego skrzydła! Proszę *o włos* naprzód się wysunąć!“... Mój drogi! Skądże miałem w końcu wziąć tyle włosów?!...

Dosłowne tłómaczenie z łaciny.

Varietas delectat = waryat delegat.

Niemożliwe.

Dwóch młodych facetów zwierza się przed sobą ze swoich miłostek.

— I cóż — pyta jeden — pewnie, gdy wyznawałeś swą miłość pannie Stefci, upadłeś przed nią na kolana?

— To było niemożliwem — odpowiada zapytany — bo wtedy właśnie już mi na nich siedziała!...

W Zakopiańskim stylu.

(Autentyczne).

Jeden z naszych współpracowników otrzymawszy urlop i zaliczkę, wyjechał do Zakopanego, skąd przysyła nam następującą korespondencyę:

Patryarchalne iście stosunki panują w tej naszej letniej stolicy. Przyjeżdżam, pakuję się do pewnego pensyonatu, utrzymywanego przez wdowę i jej dorastającą córeczkę. Zdzierają ze mnie po 10 koron dziennie i nic za to nie dają — ale co robić? Dobrze przynajmniej to, że willa leży wśród lasu, że pokojówka rozbija się po kawalerskich pokojach, a góral robiący kelnera, obsługuje damy.

Podobały mi się stosunki o tyle, o ile kosztem innych moich organów nie cierpiał żołądek, ale patryarchalność wyszła dopiero w parę dni na wierzch.

Siedzę sobie w nocy około 12-ej w oknie i obserwuję jakąś czułą parkę, gruchającą w cieniu chojarów przed domem, gdy wtem słyszę drobny koci krok naszej gospodyni.

— Poczkaj, poczkaj Jontek! Ty łajdaku — rozlega się nagle jej głosik — dam ja ci tu zaraz romanse z pokojówką!...

— Kaz ta z pokojówkom! Cy sie pani wściekła cy co — odpowiada jej z wymówką głos kelnera-górala — a dyć siedze z pannom Mińcią, pani córkom!...

— No! No! To co innego — odpowiada udobruchana pani — wiesz przecie Jantoś, że pokojówki nie wolno ci bałamucić, bo ona jest dla gości!...

Nowożeńcy.

Młody mąż (szepcze do ucha swej młodej żonki podczas uczty weselnej): Ach mój Boże! Gdyby to już wieczór nadszedł! Jakże szczęśliwym byłbym wówczas...

Żona (zawstydzona, rumieniąc się): Dlaczego mój najdroższy?...

Mąż: Bo... bo... bo wówczas będę już mógł zdjąć te przeklęte lakiery, które mnie tak wściekle gniotą...

W teatrze prowincyonalnym.

Chwila po wygwizdaniu i obrzuceniu jajami aktora. Na galeryi zaczyna jakiś andrus wywoływać na całe gardło wygwizdanego przed chwilą aktora.

— Antek, a pocóż ty go psiowiaro wołasz? — pyta siedzący obok drugi andrus.

— A, bo mi jeszcze dwa jajka zostały.

ROZMAITE POJĘCIA SZCZĘŚCIA.

Czasami są i chwile,
Co przyznać rzecz niezdrożna,
Że szczęście, gdy przybędzie
Rękami schwycić można.

Wystarcza tylko tyle,
Czy pani, czy panience,
By w chwili — gdy stosowna
Wyciągnąć tylko ręce.

Znam ja panienkę jedną
Co „własne“ ma fundusze
I tajemnicę pewną
Obecnie zdradzić muszę.

Że ona szczęścia szuka
Nikt za złe jej nie bierze —
Lecz jedno mnie zadziwia,
Gdy mam powiedzieć szczerze!

Bo ona z siebie robi
Po prostu dziwoląga
I kiedy szczęście schwyci
To — rączek nie wyciąga.

Remember.

Coś stamtąd zagląda.

Szmul Pomeranz przyjechał do Lwowa i zgłosił się do hotelu pod „Żółtą parasolką“ z prośbą o jakiś porządny pokój. We Lwowie są jednak obecnie wszystkie hotele zajęte, więc i „Żółta parasolka była szczelnie nabita gośćmi. Kelner ofiarował więc Szmulowi pokoik, w którym spał już inny gość, pan Izaak Stinkzweig z Brodów i chrapał jak automobil wszystkiemi stronami.

Rozebrał się więc Pomeranz i położył spać. W nocy uczuł jednak wielkie pragnienie. Nigdzie jednak wody nie było, tylko na szafce przy łóżku Stingzweiga namacał po ciemku szklankę wody. Wypił ją więc duszkiem, nie domyślając się nawet, że wraz z wodą wypił i szklane oko Stinkzweiga, który miał zwyczaj zawsze na noc swoje wstawiane szklane oko wyjmować i przechowywać w szklance zimnej wody na nachtkastliku.

Szmul wrócił kontent do swego łóżka, ale już po kwadransie poczuł jakieś straszne gniecenie w żołądku, które rosło z każdą chwilą. Dzwonił, lecz dzwonek był zepsuty, począł więc wrzeszczeć z bólu, aż po godzinie zjawił się wreszcie kelner. Szmul prosi kelnera, aby mu natychmiast zawezwał lekarza lub bodaj cyrulika. Rzeczywiście w pół godziny zjawił się wezwany cyrulik i Szmul począł opisywać swoje bole.

— I tak mi jakoś straszni boli, jakbi mi tam chodżył w brzuchu jakić żywy człowik...

Cyrulik się roześmiał.

— Pan przeci ni kubita, aby panu chodżył żywy ludzi w brzuchu — ale my zrobimy panu lewatywy, to bedzi dobrzy wszystko.

Lecz gdy cyrulik przystąpił do wykonania zamiaru i zbliżył się z aparatem do krytycznego miejsca, chcąc założyć to, co należy tam, gdzie należy — zbladł i dzwoniąc zębami woła:

— Wi pan co, pan miał racyi — tam jest żywy człowik! Un nawet zagląda tamtędy z jednym okiem...



Z dawnych kronik.

Żyd jadł kiełbasę wieprzową, wtem zaczyna silnie grzmieć i piorun uderza gdzieś w pobliżu. Żyd kładzie kiełbasę i woła:

— Ny, na co to tyle hałasu o taką małą kiełbasę!...

Sielanka.

— Kaśka! Przyndzies dziś wiecór za wielgą stodołę?

— Nie Wojtuś... ja... znom lepse miejsce!...

Także upomnienie.

Matka (do dzieci): Dzieci, bądźcież dzisiaj grzeczne, bo tatę ręka boli i nie może bić!...

Ogłoszenie.

„Jest do sprzedania duży buldog rasowy, dwuletni. Jada wszystko, szczególnie lubi dzieci“.

Także katastrofa.

— Czyś pan już przechodził kiedy katastrofę kolejową?

— Nie, tylko raz w tunelu, zamiast żony, pocałowałem męża!

Wyjątek z listu.

„Przepraszam najmocniej Jaśnie Wielemożną Panią hrabinę, że piszę do niej w koszuli, ale jest okropnie gorąco“...

W Sądzie.

Oskarżony morderca (po odczytaniu mu wyroku skazującego go na powieszenie):

— Wysoki trybunale! mnie się stała straszna krzywda!...

Przewodniczący trybunału: Cierpliwości, cierpliwości mój drogi! Za kilka dni będzie ci wymierzona sprawiedliwość!...

W kuchni.

Służąca: Chcę postawić na loteryę 1 i 10, bo mi sie śniło...

Pani (przerywając): Fe, wstydziłabyś się Margosiu! Stara łupa i żeby jej się jeszcze takie rzeczy śniły...

Na rozprawie.

— Czy oskarżony nazwał i pana także osłem?

— Nie, tylko tak w ogólności... bydlęciem!

Narodowa mamka.

...A jednak kobieta ta mlekiem swojem karmiła liczne rzesze, złożone z dzieci i starców, a dla wszystkich była jednakowo usłużną i grzeczną!

— Jakto i starców karmiła? Ależ to niemożebne!

— Bo miała 5 filii...

— Czego?

— Mleczarni...

— ?!...

W wojsku.

Kapral: Czem je twój ojciec infanteryst Morda?

Rekrut: Ma sklep z wędlinami.

Kapral: E, to je łatwo tak gadać — to trzeba udowodnić!

W więzieniu.

— Za co pan tu siedzisz?

— Za talent!

— A któż pan jesteś?

— Portrecista!

— A kogóż pan portretowałeś?

— Nie ma o czem wspominać... głupie dwudziestokoronówki...

Oj te dzieci.

Mały Antoś (przy podwieczorku do swej siostrzyczki): Hela, nie bierz tyle ciuklu do kawy, bo potem bendzies miala same ciólki!..

---

* „Z hofu“ koszarowego.

Tak zwany „pucer“ oficerski, infanteryst Myrdacz, jest bardzo niezadowolony, albowiem pani kapitanowa kazała mu wyprać pieluszki. Rozkazu nie wykonał, tylko po kątach się obijał i głośno szemrał. Na to nadchodzi pan kapitan i dowiedziawszy się o przyczynie niesubordynacyi swego „pucera“, po ojcowsku go w te słowa napomina:

— Infanteryst Myrdacz! Pamiętaj, że złożyłeś świętą przysięgę wierności: „*Na lądzie i w wodzie!*“..

Z „rozkazu“ pułkowego.

Punkt 4: „Żona generałmajora N. umarła wczoraj“. Pułkowy komitet zabawowy ma na jutrzejszy pogrzeb przygotować odpowiedni wieniec!“...

W przedpokoju.

— Jak się masz Adasiu? Jest mama albo tatko?

— Mama dostała febry i nie może wychodzić...

— A tatko?

— Tatko dostał znowu sześć miesięcy i także nie może wychodzić...

O kobiecie.

Pieniądzmi nie okupi u kobiety miłości — najwyżej wierność.

Między dziećmi.

— Powiedz mi mój Waciu, co to właściwie znaczy srebrne wesele?

— Zapewne, jak się kto dwudziesty piąty raz żeni!

Subtelna różnica.

A: Gratuluję następcy tronu! gratuluję!... Ale zdaje mi się, że to trochę za w c z e ś n i e...

B: Wcale nie... tylko ślub był trochę za późno...

Co bierze?

Stara żydówka (do lekarza przywołanego do jej męża): Pani dochtór, z moim jest bardzo źli! Un od tygodnia nic nie bierzy do giemby, ino rozwulnieni i rozwulnieni i rozwulnieni...

---

* Dwa punkty widzenia.

W lesie. On i ona. Pod pachę, bardzo blisko siebie, spacerują i cicho do siebie szepcą.

On: Ach!... Halinko!... Jak pięknie jest tu w lesie!... Ptaszki świergotają, wiaterek lekko szumi w gałęziach...

Ona: Tak... ale po wczorajszym deszczu, jest trawa jeszcze mokrą... a ja jestem w jasnej sukience... zielone plamy tak łatwo się na niej odbijają...





HYJENA ULICZNA.

(Sylwetka wielkomiejska).

Przez dzień cały prawie leży
W łóżku na pół goła, bosa,
Paląc tylko od niechcenia
Kradzionego papierosa.

Gospodyni jeść przynosi,
Do łóżeczka swej klientce,
Ta pochłania jadło chciwie
I zasypia znów na prędce.

Ale gdy nadejdzie wieczór,
Wstaje owa nocna gwiazda,
Ubiera się, myje czesze
I na miasto — dalej jazda!

Robi zatem toaletę,
W całym blasku i paradzie,
Więc koszulę czystą wdziewa
I pończochy świeże kładzie.

I na siebie potem bierze,
Halki czyste i spodniczki,
A przed wyjściem z pomieszkania
Maże różem swe policzki.

Nieporządek pozostawia —
Gospodyni to posprząta!
Dalej w drogę! Czas najwyższy
Wszak wybiła już dziesiąta!...

W kilka minut na ulicy,
Z zamaszystym biega giestem,
Ze spojrzeniem wprost natrętnem
I spódniczek swych szelestem.

Ach! nikogo jeszcze nie ma
Ach! już klęłaby z ochotą,
A wtem widzi ktoś się zbliża,
Jakiś starszy pan jest oto!

Pan ubrany elegancko
Od cylindra do kamaszka,
Nasza dama wnet poznała,
Że ma tu z prowincyi ptaszka.

— Moja pani? Czy pozwolisz?
Starszy pan uprzejmie pyta—
— „Nie zawracaj pan gitary
Tylko ze mną chodź i kwita!“

Za godzinkę znów po bruku
Z zamaszystym biega giestem,
Ze spojrzeniem wprost nahalnem
I spódniczek swych szelestem.

I nocnego łupu chciwa,
Wzrok w ciemności swój wytęża,
Ma krwiożerczość jak hyjena
A przebiegłość — jak u węża!

Nie przebiera, nie grymasi
Ta ponętna młoda jędza,
Cudzy mąż, czy student, starzec
Nie odtrąci nawet — księdza.

Ale drży do głębi serca
Ta występna nocna kotka
W jakiejś knajpie lub zaułku,
Gdy kochanka swego spotka.

Co od innych zarobiła
Za przedajne swe rozkosze,
Kochankowi oddać musi
Te ostatnie krwawe grosze.

I to jeszcze może mówić,
Że i szczęście ma po części,
Gdy się przy tem nie zapozna
Co to są — kochanka pięści!...

Za godzinkę znów po bruku
Z zamaszystym biega giestem,
Ze spojrzeniem wprost nahalnem
I spodniczek swych szelestem...

Remember.

W celi.

Gdy mnie po raz pierwszy przetransportowano do hotelu św. Michała (za co, to obojętne) i gdym się na miejscu mego przeznaczenia znalazł w towarzystwie niegolonych, kratkowanych, ponuro z podełba patrzących indywiduów, wówczas natychmiast przebudził się we mnie dyletant psychologiczny.

— Ciekawym, co też każdy z tych oberwańców przeskrobał? — zadałem sobie w duchu pytanie.

Koło mnie na pryczy siedział ot! taki typowy zbrodniarz! Wystające miał kości policzkowe i krwią zaszłe oczy! Morderca lombrosowski! W gościnnych salach św. Michała natychmiast znika wszelka nieśmiałość, to też prosto z mostu zapytałem mego sąsiada, za co siedzi?

— Miałem pecha! — odparł andrus najczystszym dyalektem grzegórzeckim. — Wisz ty brachu! To było na błoniach, tak po dziesiątej w nocy!...

— Aha! — pomyślałem sobie.

— Tymczasem za mną szedł — opowiada dalej mój towarzysz niedoli — taki sapramencki policaj, com jo go nijak nie widział, bo w ..... oka nimom! Ano takem ci se pozwolił tak klawo plunąć do fosy, a sułom bezkurcya mnie odrazu capnuł i zaprowadził do ula, bo to pono jakieś ministyrstwo od trambajów zabroniło pluć na ulicy!...

Dłuższą chwilę milczałem. Ale potem znowu zdobyłem się na zapytanie. *Vis à vis* mnie, pod oknem, siedział jakiś stary łotr, o kaprawych oczach, drżących, haczykowato zakrzywionych palcach, pogrążony w głębokiej zadumie. Już od dłuższej chwili interesowałem się nim. Były możliwe dwie ewentualności: albo lichwiarz, albo handlarz żywym towarem! Domyśliłem się, ale niezupełnie! Nie był wprawdzie handlarzem dziewcząt, ale za to handlarzem gęsi i zamiast brać wysokie procenta, zadawalniał się skromnym zyskiem, płynącym ze sprzedaży jego artykułu. Pewnego jednak dnia oko władzy *in flagranti* przyłapało go na niesłychanej zbrodni, gdy za gęsią wątróbkę zażądał *25 centów* zamiast *50 halerzy*! Los jego był przypieczętowany i na jakiś czas przespacerował się do dziury.

Owego dnia nie pytałem dalej.

* * *

P. S. Historyjka ta ma zresztą swój epilog. Gdy kara moja się skończyła, pospieszyłem na skrzydłach Amora do restauracyi Grand-Hotelu, aby wyszukaną kolacyą uczcić odzyskaną złotą wolność. Było to właśnie na drugi dzień po zamknięciu parlamentu, kiedy to panowie posłowie po półrocznej żmudnej pracy rozjeżdżali się do swych pieleszy domowych. Ruch przejezdnych był znaczny. Koło mnie przy stole usiadł jakiś elegancki, jowialny starszy pan, z którym wkrótce zawiązałem pogawędkę. Mój sąsiad był w znakomitym humorze tak, że mimowoli go zapytałem o przyczynę jego wesołego usposobienia.

— Wie pan! — rzekł obcy — mam wszelki powód być arcywesołym! Dokonałem wczoraj czynu, za który ludzkość cała będzie mi wdzięczną a w przyszłości może mi pomnik wystawi! Oto był sobie taki krzykliwy, wstrętny, czerwony socyał, który zawsze przeszkadzał i przerywał. Wczoraj stanowczo i raz na zawsze się z nim załatwiłem. Zapomocą deseczki, wyrwanej z ławki.

— Obił go pan? — zapytałem skromnie!

— Obił?! Także myśl!... Zabiłem go, panie! Słyszy pan?... Zabiłem go na śmierć!... Taka deszczułka waży dobrych 8 kilogramów!... Trafiłem go w samą skroń!... Dzisiaj jest sekcya zwłok!...

Czułem, jak miliony ciarek zaczęły mi po plecach defilować. Widocznem było jak na dłoni, że mam do czynienia z obłąkanym. Postanowiłem go nie drażnić. Tylko tak mimochodem zapytałem go, skąd to pochodzi, że dotychczas jeszcze znajduje się na wolności.

— Nie wie pan! — krzyknął mój sąsiad z najwyższą indygnacyą — Wszak ja jestem *posłem do parlamentu*!!... Nietykalnym!... Rozumiesz pan!??!...

To rzekłszy, zapłacił rachunek i poszedł.

Puk-puk.

* Z „hofu“ koszarowego.

Kanonier Piskorz wypadł z okna czwartego piętra koszar na podwórze, złamał ręce, nogi „oraz“ podstawę czaszki. W umierającym stanie zawożą go do szpitala garnizonowego. Dyżurny lekarz-asystent posyła prędko ordynansa po pana *sztabsarzta*, kierownika oddziału chirurgicznego. Po dłuższej chwili zjawia się pan *sztabsarzt*, ogląda chorego i pyta asystenta, marszcząc groźnie brwi:

— Czy chory *vorschriftsmässig* zameldował, w jaki sposób się to stało?!...

* Miłość a drożyzna.

A: Co ja widzę? Więc ty, taki sceptyk, piszesz do tej kobiety „*Najdroższa Zosiu?*“... Ja myślałem, że to jest... hm... ot... „taka sobie kobieta“...

B: Masz najzupełniejszą racyę! Ona jest „taką“ kobietą... I właśnie dlatego tytułuję ją „najdroższą“!... Bo od czasu, gdy czynsz, bielizna, mydło, perfumy, suknie i t. d. tak ogromnie podskoczyły w cenie, przestała ona dla mnie być „t a n i ą“...

U dentysty.

(Autentyczne).

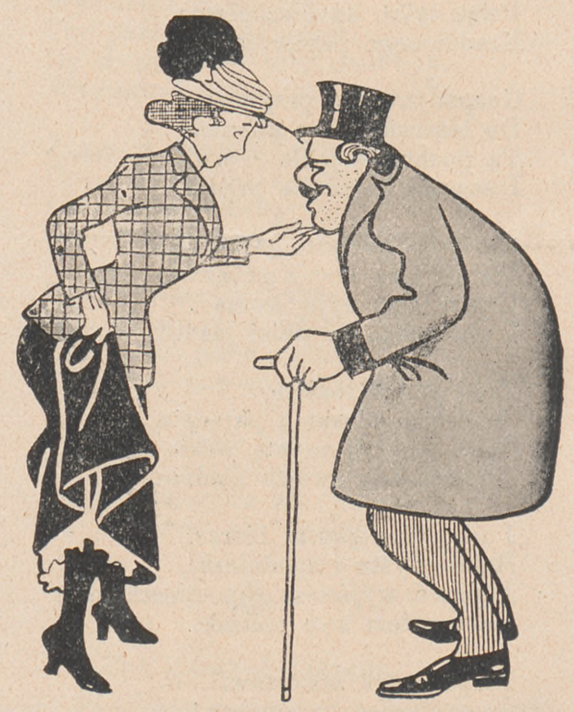
Dentysta: Ale zwracam pani uwagę, że „n a n o c“ musi pani zęby wyjąć z ust i włożyć do szklanki wody...

Pacyentka: Nie... to niemożebne panie konsyliarzu... c ó ż b y n a t o m ó j n a r z e c z o n y p o w i e d z i a ł ?...

MOJE STANOWISKO.

Utrzymują moraliści
Srogiego oblicza,
Że kobieta już z zasady
Dnie nam zagorycza.

Ja nie martwię się tem wcale,
Ani nie kłopocę,
Niechaj dni mi zagorycza,
A osładza — noce!...



* Najnowszy wynalazek.

W ostatnich czasach został we wszystkich państwach kulturalnych opatentowany nader doniosły środek, mieniący się „*Krakra*“, a mający na celu usuwanie nieznośnego skrzypienia łóżek. *A propos* tego wynalazku podsłuchaliśmy niedawno w pewnym hotelu krakowskim, w loży portyera, następującą rozmowę:

Gość (w towarzystwie kobiety): Czy moglibyśmy dostać pokój na noc?

Portyer: Ależ owszem! A czy państwo sobie życzą łóżka z „*Krakra*“, czy też bez?!...

* Z ruchu strejkowego.

Jak się z kompetentnego źródła dowiadujemy, zagraża Krakowowi w najbliższych dniach dla odmiany strajk kanalarzy i robotników *talardowych*. W tym celu komitet strejkowy wydał odezwę następującej treści:

Towarzysze! Robotnicy kanałowi! Jak jeden mąż porzućcie wszyscy pracę i stańcie do strejku! Zwycięstwo *musi* być po naszej stronie! *Bo publiczność nie może przecież strejkować!*

Porada lekarska.

Pacyent (straszny nudziarz i hipochondryk do swego lekarza): Panie konsyliarzu, od jakiegoś czasu nie mogę znowu już ani chodzić, ani stać, ani leżeć...

Lekarz (zdenerwowany): To niech się pan powiesi!...

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.





— A to co za niespodzianka? Wprawdzie wczoraj urżnąłem się uczciwie, ale żebym się miał w nocy ożenić — tego sobie zupełnie nie przypominam!...